

ELŻBIETA MARGULOWA ur. 1923; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Dzielnice żydowskie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dzielnica żydowska, Żydzi, Brama Grodzka, ulica Grodzka, inteligencja żydowska, stosunki polsko-żydowskie, handel żydowski, Lubartowska, synagogi, szkoła żydowska na Niecałej

Dzielnice żydowskie

Były w zasadzie dwie dzielnice Żydowskie. Rozdzielone. Jedna to była naokoło Zamku, zaczynała się od Bramy Grodzkiej, a w zasadzie nawet trochę wcześniej. W zasadzie to było w ten sposób, że Stare Miasto, początkowo wtedy, kiedy tam mieszkali moi dziadkowie, to była dzielnica skromna, ale przyzwoita. I polska. Polacy mieszkali, skromnie sytuowani, a ulica Grodzka to była taka przejściowa. Mieszkali na niej Polacy, trochę Żydzi, a za Bramą Grodzką, to już była absolutna dzielnica żydowska i to było niesamowite wrażenie. Tak wiele nie mogę powiedzieć, bo tu się prawie nie chodziło, to się czuło jak w obcym kraju. To nie było to, że Żydom nie pozwalano, gdzie indziej mieszkać, absolutnie nie. Po prostu oni się tu lepiej czuli, tu były szyldy dwujęzyczne, niektóre - z jednej strony po polsku, a z drugiej strony napisane alfabetem żydowskim.

Można było podzielić ludność żydowską na trzy grupy. Byli żydzi spolonizowani, na przykład miałyśmy koleżanki Żydówki, absolutnie żadnych przykrości im się nie robiło, w ogóle nie zwracało się uwagi, tyle że nie chodziły na religię i to była jedyna różnica. Mówiły idealną polszczyzną, absolutnie idealną. Ojciec jednej był chyba dentystą, drugiej adwokatem - w każdym razie inteligencja. I ta inteligencja żydowska mieszkała w różnych miejscach w centrum Lublina i to nie w jakichś zgrupowaniach, tylko po różnych domach. Z tym, że raczej mieszkali w tych nowych, nie przy Głowackiego, i raczej tam nie budowali domów. Oni byli bardzo spolonizowani, mówili idealną polszczyzną, nawet właśnie tu antysemita byli zaniepokojeni, bo procent Żydów w takich wolnych zawodach ciągle się powiększał. Jeśli chodzi o lekarzy, adwokatów, radców prawnych, to właśnie był bardzo duży, natomiast mniej - w dziedzinie architektury, zawodach inżynierskich.

Natomiast plutokracja żydowska to mieszkała raczej przy Lubartowskiej, właściwie to już w getcie. To były przyzwoite mieszkania, wszyscy oczywiście mówili po polsku, ale czuli się Żydami. Tamci, spolonizowani czuli się Polakami. Jeśli chodzi o wojsko, to byli bardzo oddani, bardzo patriotyczni. W Legionach było sporo oficerów Żydów. Nie mieli żadnych przykrości, bardzo byli zasłużeni. A tutaj właśnie, wśród tej plutokracji żydowskiej, mówiono dobrze po polsku, ale

często dzieci posyłali do żydowskich szkół i chcieli mieszkać przy Lubartowskiej.

Ostatnią grupą była ta biedota żydowska. No to właśnie tu, koło Zamku i to były okropne rudery, w większości nie skanalizowane, śmierdzące i tam się nie chodziło, bo tam Polacy się czuli źle. Tam nawet takie gadki chodziły "nie chodź tam, bo cię wezmą na macę", że Żydzi mogą złapać polskie dziecko na macę. No oczywiście rozsądni rodzice to przeczyli, ale coś takiego było, że czuło się tam źle. Pamiętam, że czasem tam się chodziło, bo tam byli specjaliści od jakichś zawodów niecodziennych, na przykład pierze do poduszek. Czasem się przez tę Lubartowską przechodziło, ale raczej się wymijało.

Były w Lublinie dwie synagogi, może więcej. Ja nawet nie wiem, gdzie one były. Jedna gdzieś koło Zamku, druga - koło ulicy Króla Leszczyńskiego. Były też szkoły żydowskie - jedna to była na ulicy Niecałej. Tam był zawsze wrzask straszny, a na przeciwko był dom studencki, KUL-owski, i studenci lubili tak trochę straszyć te dzieciaki. Były jeszcze jakieś inne szkoły, ale nie wiem gdzie. Nie pamiętam.

Data i miejsce nagrania	1998-12-16, Lublin
Rozmawiał/a	Ewa Koldryn, Mariusz Sadłowski
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"